Nro 18.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.



Lwów, 29 kwietnia 1848. Rok dziewiąty.

Wychodzi co sobota regularnie. Przedpłata we Lwowie rocznie 10 zr. półrocznie 5 zr. kwartalnie 2 zr. 30 kr. m. k. Bez rycin rocznie 4 zr. półrocznie 2 zr. kwartalnie 1 zr. m. k. Na prowincyi chcący odbierać pocztą dołączają do cen powyższych za przesyłkę pocztową rocznie 1 zr. 36 kr. półrocznie 48 kr. kwartalnie 24 kr. Z prowincyi można nadsyłać pocztą należytość prenumeraty pod adresem redakcyi Nr. 301 we Lwowie, w którymto jedynie razie redakcya ręczy za regularną przesyłkę numerów w opieczętowanych kopertach. W królestwie polskiem i Rosyi prenumerata składa się na pocztach.

Rozcięcie węzła.

Węzeł społeczny, który tak długo wszystkie nasze sprawy i nadzieje tamował, nad którego rozwiązaniem od lat wielu tyle zabiegów, argumentów, sejmowych i rewolucyjnych usiłowań napróżno pracowało, został jednym samowładnym zamachem rządu przecięty — pańszczyzny nie masz. Podczas kiedyśmy jeszcze jedni drugich o potrzebie lub niestosowności darowania pańszczyzny przekonywali, kiedy liczba darowujących niezbyt znagła wzrastała, a sprawa postępu bynajmniej jeszcze zwycięzczynią obecnej chwili nie była — kilkuwierszowy okólnik gubernialny przyjmuje na siebie rolę teroryzmu i aczkolwiek w czasach konstytucyjnych, wszelako w najabsolutniejszym, najterorytyczniejszym tonie moskiewskich ukazów głosi, że od 15 maja r. b. „wszelkie robocizny pańszczyzniane i daniny poddańcze, za wynagrodzeniem w swoim czasie wymierzyć się mającem na koszt rządu, się znoszą.“

Postanowienie to jest jednym z tych mnogich zdarzeń ostatnich czasów, które ze strony narodu i rządu nie jako ku wzajemnemu spoju dążące podania sobie ręki lecz jako gruzowe złomki walącego się gmachu bez ładu i steru naprzeciw sobie runą. Monarcha nadaje przed kilką tygodniami prawo do konstytucyi. My na mocy tego prawa żądamy w petycyjnym adresie zniesienia pańszczyzny, jako daru, który właściciele dóbr swoim dotychczasowym poddanym chcą uczynić. Rząd tutejszy przyjmuje petycyę do dalszego rozporządzenia ale wyrzeczonemu w niej darowaniu pańszczyzny wszelkie możliwe przeszkody stawia i tysięcznemi biórokratycznemi środkami początkową zgodność umysłów paraliżuje i zakłóca. Monarcha łaskawem przyjęciem uznaje naszą deputacyę jako wyraz woli całej prowincyi, ministeryum przyrzeka jej odpowiedź, a tymczaszm wychodzi z ubocza zwołanie dawnego sejmu. Zwołani członkowie stanów zjeżdzają się, termin wyznaczonego sejmu zbliża się, aż tu w przedjutrze jego wylatuje jak z procy okólnik, uzupełniający czynności rządowe z r. 1846. W jakimże związku stoją ze sobą konferencye ministeryalne z deputacyą a przeciwstawienie jej dawnego ciała stanowego, środki przeciw darowaniu pańszczyzny i rozkaz zniesienia jej, jawność konstytucyjna i miotanie narodem na oślep jak łątką z zawiązanemi oczyma, przyznanie swobód konstytucyjnych i dalszy ciąg teorystycznego absolutyzmu z r. 1846 i 1847?

Nie wdajemy się tu w rozprawy polityczne celem przyczynienia się do szczegółowego politycznego rozstrzygnięcia tej albo owej kwestyi, lecz tylko w chęci przedstawienia ogólnego, obyczajowego wpływu każdej bieżącej sprawy na obecne położenie. Owoż wspomiawszy powyżej o groźnym politycznym zamęcie naszego konstytucyjnego dziecięctwa i ostatnim terorystycznym zamachu rządu, pomijamy wynikającą ztąd zmianę naszego stosunku do rządu, a radzibyśmy tylko obyczajowe, społeczne następstwa tego zapadłego już czynu rządowego, ile w naszej mocy wyświecić. Z następstw tych możemy się tylko cieszyć. Wszelki teroryzm sam się karze, lecz skutki jego, jakkolwiek zazwyczaj przeciwne wnętrznemu zamysłowi, bywają w końcu zbawienne. Wszak do najpiękniejszych świątyń bożych, według legend miejscowych, djabli cegły nosili, skały na fundamenta gruchotali. Straszliwą oczom pobożnym była obecność tych złych duchów, była chwila ich wrogiej pracy, ale przez wzgląd na dzieło boże znieśli ją ludzie; stało się zadość ich pobożnym żądaniom, dom boży stanął. Zniesmyż i my boleśne wrażenie teroryzmu owego okólnika, gdy się zadość stało naszym życzeniom. Pragnęlśmy wszyscy, którym interes oj-

czyzny wyższym był nad interes prywatny, zniesienia niewoli poddańczej, mamy je dziś w daleko zupełniejszy sposób, niżby to najpowszechniejszym wszystkich szlachetnych obywateli pospiechem w pojedyńczem rozwiązywaniu stosunków poddańczych nastąpić było mogło. Ileżto bowiem dóbr pupilarnych, funduszowych i t. d., prawie trzecia część kraju, nie podlegając prywatnemu rozrządzaniu, musiałaby była, może na długo, wyjętą być od udziału w powszechnem usamowolnieniu? Ilużto właściciel prywatnych, dotkniętych zgubnie tą zmianą, byłoby publiczny przymus do swojej, może niepowetowanej zatraty, przypisywało w ograniczonem widzeniu rzeczy, nieszczęsnej przewadze pewnego narodowego stronnictwa, jątrzyło zgodę wewnętrzną? Dziś cierpkość tej zmiany na kogo innego spada. A jeźli ci oświatą górować mający ludzie dotychczas nad poziom prywaty do pojęcia dobra ojczyzny wznieść się nie umieli, możnaż się dziwić, że lud gdzieniegdzie tak szlachetnie czynionej mu ofiary nie pojmował; możnażby się było dziwić, gdyby on nawet powszechne dobrowolne zniesienie pańszczyzny poczytał był w swojem niezaufaniu do właścicieli a przesądnej wierze w opiekę rządu za dzieło tegoż rządu? Świetnie już rozpoczęte poświęcenie pańszczyzny nie mogło mieć na celu ujęcia sobie natychmiast ludu, bo jak to pięknie powiedziano, z niewolnika nie jedna sobie nikt od razu przyjaciela. Nie wydarł nam więc rząd tej przyjaźni, która sama z uznaniem prawdy przyjdzie, a owszem przyspieszył to jej przyjście. Wątpić zaś w rychłe uznanie prawdy, w konieczny, niczem niepowstrzymamy jej tryumf, jestto być błędnym w teoryi, a ślepym w praktyce, która na wypadkach r. 1846 tak szybko płonności fałszu dowiodła. Jakżeto skrzętnie starano się omamić świat względem właściwych pobudek do przeddwuletniej rzezi, a dziś któż w świecie wierzy tym urzędowym kłamstwom? czyż sam lud swoich zwodzicieli nie poznał, lubo jeszcze do praktycznej wynikłości tego poznania nie doszedł? Choćby więc i dziś wiara w rządową iniciatywę zniesienia pańszczyzny znaleść miała posłuch u ludu — aczkolwiek adres powszechny i mnogie dokonane już przez właścicieli dóbr czyny jawnie temu się sprzeciwiają — wiara ta zniknie równie przelotem, jak znikł obłęd r. 1846, a pozbawieni nieszczęsnego stosunku poddaństwa dawni panowie i poddani staną się niebawem wzajemnymi przyjaciołmi, wzajemnymi przeciw obopólnemu nieprzyjacielowi sprzymierzeńcami. Czyż nie mamy najlepszego na to dowodu i przykładu na Poznańskiem. Wszak i tam tego samego fortelu ze strony rządu użyto, wszak i tam rząd wieśniaka usamowolnił, a zkimżeto lud tam dziś trzyma? Ten sam lud, który w Tarnowskiem za czasów pańszczyzny publiczną zdradą i zbrodnią czoła swe napiętnował, w Poznanskiem, bez pańszczyzny, dla swojej gorliwości w obronie ojczyzny, powszechnie „świętym ludem“ dziś nazywany. Pozna się więc nasz lud niewątpliwie, a to samo, co jego do poznania przywiedzie, i nas też większego rozumu politycznego nauczy. W tym względzie obecny okólnik konstytucyjny wywrze podobny wpływ jak rozporządzenia z r. 1846. Czyżto nie tych dopiero rozporządzeń potrzeba było, aby pewnej klasie naszej szlachty oczy obowiązku narodowego otworzyć, bratanie i swatanie się z jawnymi wrogami omierzić, słodkie fawory i uśmiechy dostojnych ust oszpecić? Dobrze więc jeźli i dzisiejsi pretendenci do łask wysokich, nie zniesieniem pańszczyzny, ale samowładną formą czynu tego ze strony rządu, oświecą się względem stanowiska, jakie każdy prawy obywatel, każdy obrońca swobód narodowych w obec rządu zająć dziś winien. Tak dla wszystkich jużto zaraz już później, jużto pośrednio już bezpośrednio, urośnie zbawienna nauka z patentu pańszczyznianego, a skoro powszechne uznanie prawdy nastąpi, okaże się też, komu właściwie lud nasz swobody swoje zawdzięcza? czy rządowi, który w swoich pierwszych rozporządzeniach na korzyść ludu wiejskiego z r. 1846 nie miał do żadnego bliższego odwołać się rozporządzenia jak do przed - sześćdziesięcioletnich patentów cesarza Józefa z r. 1786, czy szlachcie, która od lat wielu o zregulowanie stosunków włościańskich ubiegała się, a przystępując do powstania z r. 1846, pańszczyznę zupełnie zniosła i tem dopiero rząd do udzielenia z swej strony ludowi owych częściowych swobod w dalszym ciągu tegoż roku zmusiła? Czy rządowi, który dziś wzbraniając szlachcie rozrządzać swoją prawą własnością na rzecz włościan, sam też własność samowładnie szlachcie wydziera i cudzym kosztem poniewczasie ofiarę ludowi czyni, czy szlachcie, która przed miesiącem, na pierwszą wiadomość o wolności uczynienia ludowi tej z swego prawego mienia ofiary, powszechnie z gotowością do tego się oświadczyła mimo wszelkich trudności ze strony rządu, w rzeczy już mnogiemi czynami usamowolnienia włościan to dzieło ofiary w skutek przywiodła? Tak, właściwemi czynami rządu w tej sprawie jest tylko sześćdziesięcioletnia nieczynność i usilne powstrzymywanie zamiarów zregulowania stosunków poddańczych, popieranych napróżno przez samą szlachtę; wszelkie zaś rozporządzenia na korzyść ludu z 1846 i 1848 wyszły jedynie z czynnej inicyatywy samejże szlachty, są nie rządu lecz naszem dziełem.

Jestto prawda, która z czasem wszechmocnie na jaw wyjdzie. Czas ten zależeć będzie od oświecenia ludu. Należy więc gorliwiej niż kiedykolwiek nad niem pracować. Należy przy obecnem rozwiązaniu dawnych stosunków między panem a ludem nie wyzwalać się od świętego obowiązku moralnej opieki nad ludem. Oświeca go się zaś nie samem zakładaniem szkółek,

które także większą dziś niż kiedykolwiek jést powinnością, nie samem pismem, lecz przedewszystkiem czynem — czynem jednakowego braterskiego obejścia się w obecnej chwili zmiany, czynem nieodejmowania mu dłoni mimo zaszłą zmianę stosunków, czynem widocznej radości z wynikłej ztąd przyłej poprawy jego losu, czynem wyrozumiałości na jego początkową lękliwość i nieufność. Chcemy sobie pozyskać braci! dajmyż jako starsi pierwszy przykład braterstwa i miłości, a błogosławieństwo niebios niewidomie nas zbawi.

Jeszcze Polska nie zginęła.

Prolog do poematu „Srebrny spiew.“
Pisany roku 1847.

Czy można wierzyć w zatracenie ludu?
Czy można przeczyć od niebiosów cudu?
Czy można rzucić wieków arcydzieło?
Czy może nie być co raz ducha wzięło?
Nie — odpowiada głos duszy tajemny,
I głos ten z serca smutek spędza ciemny;
W co mądrość boga swego ducha tchnęła,
Nie zginie — A więc Polska nie zginęła.

I naród zniknąć z powierzchni nie może
Bo naród jestto żywe słowo boże,
A że wszechmocność zawarta w tem słowie,
Więc będzie Polska — cieszcie się mężowie. —
Ta iskra święta co drzy w naszem łonie,
Nie da wam myśleć o ojczyzny zgonie

Ojczyzno moja, na której nikczemne
Wrogi wolności broń służalczą tępią,
Wytrwaj, a spadną te chmurzyska ciemne,
I już ci więcej nieba nie zasępią.
Cierpisz boś święta; miałażbyś być inna!
Krew dajesz; cuda czyni krew niewinna.
Jordan krwi naszej, co tę ziemię broczy,
Omyje grzechy i otworzy oczy.

Kto przeczy temu, modli się nieszczerze,
Ani ma wiarę, chociaż mówi — wierzę;
I próżno wzywa o królestwo boga,
Gdy żyjąc wierzy w prawo jego wroga.
A wy, idące z schylonemi czoły,
Wy smutne Polki, pomdlałe Anioły!
Przecz tak płaczliwe zawodzicie głosy?
Znać wiara wasza nie w boga lecz w losy.

Jeżeli pan bóg jest sprawiedliwością,
Raczej wam przyszłą cieszyć się wolnością.
A kto tę radość w swoich piersiach trzyma,
Ma wolność świata — przyszłość większej niema.

Konają bracia pod zbójców obuchem —
Lecz łzy wstrzymajcie, co wam deszczem płyną.
Duch wielu ludzi nie jest wszystkich duchem,
Zginą wam bracia, lecz wolni nie zginą,
I uczczą kiedyś krople krwi wylane.
Pieśń im i kwiaty, o Polki kochane!

Pocieszcie dusze znękane cierpieniem!
Nie za skonaniem, lecz za narodzeniem
Iść wam przystało, nie z pieśnią żałoby;
Bo witać będziem kolebkę nie groby.
Wszystko do życia z boleści powstaje.
I nasza boleść ludziom wolność daje;
Bo widząc zgrozę, wstrząsną się strwożeni,
Czy ich tak własny xiążę nie wypleni.

O Polsko, święta męczenników ziemio!
Czy łzy twych dzieci nowe łzy rozplemią?
O nie — bo z ziemskich nie wyszły padołów.
Łzy owe — perły przeczyste aniołów!
Dla nich otwarta indziej siejby droga —
Na serca braci i przed jasność boga.
Na obszar ducha kiedy łzy padają,
Jeśli się przyjmą, więzy rozrywają.

Tak duch mój spiewa chociaż serce płacze,
Choć jest rozdarte ranami cierpienia.
Ale dostępu nie mają rozpacze,
Bo nie podobna zaprzeczyć zbawienia.
Za wiele wiary w mych piersiach się pali,
Abym mógł bluźnić, żeśmy już skonali.

Cierpienie moje jest cierpieniem ziemi,
Lecz duch swobodny złączył się z wyższemi;
I przeto nie da przeważyć boleści,
I przeto w duszy rozpacz się nie mieści.
A jeślim kiedy smutny i łzy leję,
Uderzam w strony boskie po nadzieję,
I chwytam nutę co w bogu zasnęła.
I spiewam — Jeszcze Polska nie zginęła.

Smutno mi, jeśli słyszę więźniów żale,
Smutno mi, jeśli widzę krew mych braci,
Ale najsmutniej, gdy dusze w zapale
Spadają, w wątłe mieniąc się postaci.
Bo nie zwyciężył wróg pomarłych dzielnie;
Oni śród innych żyją nieśmiertelnie —
Bo że w podziemia zamknie wolnych ludzi,
Ognia swobody w piersiach nie ostudzi.
Lecz gdzie w bojaźni więdnie dusza blada,
Tam on zwyciężył — tam Polska przepada.

Tam ja obracam podniosłą pieśń moją,
Słowem pociechy wznoszę duch przelękły,
Dźwięki strun trwożne myśli uspokoją,
Zagoją serca by z żalu nie pękły.

*

A kto opuścił świętą ziemi sprawę,
Rzucę mu w oczy wzgardę i niesławę,
Że mógł swej matki odstąpić cierpiącej,
Że mógł odstąpić od niebiosów proga,
Że mógł wolności odbiedz powstającej,
Że mógł się zaprzeć ojczyzny i boga.
A kto się potem zaprze sprawy świętej,
W obliczu prawdy bracia, on przeklęty!

Ciężarna gromem unosi się chmura,
Błyski wolności w niej się widzieć dają —
Rychło ujrzymy jak chmury spadają,
A skrawa słońca złotego purpura
Ciemne więzienie przekleństwa i trwogi
Zamieni w jasność, gdzie mieszkają bogi.

Bracia! ja dla was przynoszę to słowo —
Strapieni, dla was jam tę pieśń zanócił;
Bom jak Jeremiasz Jerozalem nową
W ruinie widział, i z nim się zasmucił.
Widziałem w ogniach pałaców ostaki,
Płomień roznosił wygnańców bogactwa,
Widziałem w gruzach blady cień żebractwa,
I z pomarłemi w rękach dziećmi matki,
Na szczątkach kolumn świątyń obalonych,
Siedząc widziałem pożary i dymy,
Widziałem twarze ludzi zasmuconych —
Drugi Jeremiasz śród drugiej Solimy.

A cisza była w godzinie cierpienia —
Zgroza zaklęła w lutniach brzmiące pienia,
I tylko leciał wichrem duch zniszczenia.

Rozdarłem szaty i z łzami rzewnemi
Stałem boleści pełen na mej ziemi.
Dzień mnie przerażał pomarłemi trupy,
W nocy widziałem krwawej łuny słupy,
I byłem jako serce pogardzone,
I byłem jako dusze potępione,
Lecz kiedym wzrokiem pociągnął po niebie
I spojrzał w siebie, przeląkłem się siebie —
I pierwsze słowa, co piersi wyjękły,
Pieśń wolnej Polski dla braci zadźwiękły.

O nie zginęła! Ona walczy z wrogiem,
Ona wybranych ojczyzną przed bogiem,
Tylko zmieniła miecz przeciw pogaństwu,
Nowemu drogę dając chrześcijaństwu.
Dziś walczy duchem, jej duch wolny płynie —
Kto duchem walczy, bracia! ten nie zginie.

Owiana szatą tęczowych obłoków,
Ona jedyny kościoł śród kościołów,
Ojczyzna nasza kraina proroków,
Ojczyzna nasza siedlisko aniołów.
Gdy krew i słowo jej oświeci wrogi,
To męczenników jej uczczą jak bogi.

Toż Jan wygnaniec przed tysiącem laty
Na wyspie Patmos, w tej Syberyi wschodu,
W natchnieniu ducha wyspiewał te światy,
Wyspiewał chwałę naszego narodu.
I nas tam widział, opartych na lutni,
I mówił: że to będą święci smutni,
Co przepowiedzą zbliżenie się sądu,
I dzień zaczęcia niebiańskiego rządu,
I zejdzie z nieba Polska, która w niebie,
I źródło życia — prawdę wyda z siebie.

Nie płaczcież bracia! Gdzie takie nadzieje,
Gdzie taka miłość, takie poświęcenie,
Siła wolności ciemnotę rozwieje —
Tak do mnie mówi najwyższe natchnienie,
Co jak archanioł stoi nad mą głową,
I każe spiewać Jerózalem nową,
Każe mi spiewać Polskę zmartwychwstałą,
Wstającą z morza krwi wylanej — białą.

Autor poematu „SPOWIEDŹ WIĘŹNIA“

STRÓJ DZISIEJSZY.

W 23 nrze Dziennika narodowego czytamy obszerniejszą rozprawkę Józefa Supińskiego, w której mianowicie następujący wyjątek na uwagę zasługuje.

„...Czem są liczby w obliczeniu ruchu maszyn i obrotu ciał niebieskich, czem są argumenta, syntezy i analizy w dowodach prawd naukowych, tem są prosto zmysłowe i uczynkowe postępki dla ludu, szczególnie naszego. Daleki jestem od mniemania, że odezwy do ludu drukiem lub słowem ogłaszane, są bez skutku; twierdzę tylko, że najprościejsze rozumowania, że kardynalne i święte prawdy, mniéj na nim robią wrażenia, niż najmniej w rzeczy znaczący postępek, który zmysły jego uderzy, a przez nie wejdzie do duszy.

Z dniem ogłoszenia swobód krajowych rzucono się do narodowych ubiorów, ale do ubiorów, które nietylko z powodu kosztowności swojéj nieprzystępne były ludowi naszemu, lecz które nadto, w moc uchwał sejmowych, jednej tylko szlachcie służyły. Ubior szlachty naszej okazały i noszący piętno przepychu Azyi zkąd przybył, był prez dwa wieki w oczach ludu naszego złowróżbem znamieniem pana, samowładzcy, a często ciemiężcy; byłto mundur po którym lud poznawał na egzekucyi stojącego żołnierza; była to oznaka nakazująca mu uległość i pokorę. — U ludzi, których umysł przez czytanie stał się gibkim, poddaje się on niezliczonym wrażeniom, przyjmuje je, sądzi, waży i ocenia, każdy wypadek społeczny właściwe zajmuje miejsce, każda epoka swoję odegra rolę; każdy szczegół dziejów zamknie się w obrębie okoliczności, które mu towarzyszyły, które zakreśliły

trwanie jego. Inaczéj rzecz się ma u ludu, tradycye jego są niemal wieczne: widzimy ludy, co różne przeszły losu koleje, co zmieniły swoje obrządki, co przetworzyły dyalekta swoje, ale nie zapomniały dziejów, pokładami wieków przywalonych, bo te ich samych dotyczyły, bo cała drażliwość ich wiedzy do jednego skierowana była przedmiotu. Dziady i sobótki litewskie, świętojanki i zaręczyny mazowieckie, płaczliwe ballady Ukrainy i Podola, a na całéj przestrzeni dawnéj Polski stanie z gołą głową u wrót byle dworca nieco lepszego od przezroczystéj chaty wieśniaka, kłanianie się do ziemi przed każdym surdutem, który on jako następce kontusza za znamię wroga swego, swoich pradziadów i swoich prawnuków uważa: oto są tradycye których korzenie w głębokiéj przeszłości czerpią soki swoje, a których odradzające się ciągle w przyszłość konary obciąć, jest świętym obowiązkiem naszym.

Nie ważmy zatém lekce ubioru naszego. Pokąd dawne wspomnienia i obecne stosunki długoletniem doświadczeniem swobód zatarte nie zostaną; pokąd wiara ludu w dobre chęci szlachty ustaloną nie będzie; pokąd uczucie godności człowieka, nie zastąpi pozornéj wieśniaka pokory: tak długo ubior nasz w oczach jego będzie chorągwią falangi zdaleka trwogę rzucającéj.

Zarzućmy więc (przynajmniéj chwilowo) całą zewnętrzną okazałość, którą dla drugich nie dla siebie, dla drażnienia zazdrośnych, nie dla własnéj wygody, z wysileniem podejmujemy. Rozbierzmy głęboko przykład jednego z największych mężów dziejów naszych, co drewnianą łyżką jadł z kociołka żołnierza, a w chłopskiéj sukmanie prowadził po śmierć lub zwycięstwo waleczne ludu zastępy. Sukmana Kościuszki tworzyła Głowackich. Ty więc, młodzieży! któréj nieskalane jeszcze egoizmem serce, któréj umysł niezawisły, swobodny i pełen ognia, czynny i chciwy życia publicznego, szuka w koło siebie wszystkich dróg prowadzących do poświęcenia się dla ogółu; nie wypuść i tu z rąk twoich tego zaszczytnego pierwszeństwa. Zarzuć fantastyczne, na wpół narodowe i kosztowne stroje, któremi korzysz niewinnych co ich mieć nie mogą, które cię oddalają od tych, dla których życie twoje chcesz nieść w ofierze, a zastąp je prostym ubiorem, któryby cię zbliżył do ludu, zmieszał z ludem: — a komuż ten akt braterstwa więcej do twarzy?....."

O jajkach nieświęconych.

Kiedy jeszcze resztki święconego jajka na stole, pozwolcie nam państwo słów kilka o jakach nieświęconych. Są tem nasi panowie dawnej daty. Obchodź się z nimi według przysłowia, jak z jajkiem, a nie ujdziesz zarzutu godzenia na ich zacność, urągania ich klejnotowi, jątrzenia miłości bratniej, zdrady przeciw ojczyznie! O, najnietykalniejsze ze wszystkich jajek, choć wcale nie święcone!

W przeszłym nrze naszego dziennika umieściliśmy obszerny artykuł **„za rzeź i pożogę"** w wdzięczne uznanie zasługi, jaką pewna część obywateli ziemskich darowaniem pańszczyzny około dobra powszechnego położyła. Na ostatniej zaś stronie dziennika podaliśmy wyjątek z listu do redakcyi od obywatelki z jasielskiego, najuczciwszej dążności ale zaczynającego się na nieszczęście od kilku słów, przypominających dawne narowy szlacheckie. Za te słowa została redakcya pociągnięta do odpowiedzialności, jakoby chciała szydzić ze stanu szlacheckiego, zatruwać zgodę powszechną, burzyć spokojnośc i t. d.

Stójcie panowie! kiedyżto pewna zła cząstka całego stanu była dostatecznym powodem potępienia, albo pewna dobra cząstka przykazaniem ubłogosławienia całego stanu! W każdym całym stanie nie widzim osob, lecz pewien organiczny członek ogólnego ciała społeczeńskiego, a jako taki jest nam każdy równie szanowny, jeden dla swej przeszłości, drugi dla swej przyszłości. Wszakże gdy mowa o osobach, nie masz żadnego stanu, któryby pojedyńcze, należące do siebie indywidua swoim stanowym płaszczykiem od zasłużonej ochronić mógł nagany. A że w obżałowanych słowach obywatelki z jasielskiego nie była mowa o całym stanie lecz tylko o pojedyńczych osobach, najoczywistszem tego świadectwem są pierwsze jej wyrazy: „Niejeden właściciel dóbr...." Tacy niejedni byli i będą zawsze przeciwnikami naszymi. Dotychczasowe szermierstwo nasze z nimi sprawiło, nie że oni przywar swych zaniechali, lecz że lepsza cząstka ich stanu, jakkolwiek z ukosa na nas patrząc, coraz widoczniej od nich, jątrzu swojego stanu, odstrychała się, zpod ich zaraźliwego wpływu się wyzwalała — takowe zaś odłączenie się dobrego od złego, uizolowanie złego, jest najskuteczniejszem do jego umorzenia lekarstwem. Zaprzestanie odtąd szermierstwa z wyrodkami jakiegokolwiek stanu byłoby wymówienie się od porady, gdy właśnie przesilenie choroby nadchodzi, złożeniem broni przed rozstrzygnięciem walki.

Bo nie oszukujmy samych siebie! Nasza walka społeczna bynajmniej jeszcze nie rozstrzygnięta. A oddawna wadą żelaznego i moralnego oręża polskiego było, że na pierwszy połysk zwycięstwa z tryumfem do pochwy i dodom wracał, zostawiając wolne pole i czas powtórnego uszykowania się rozpłoszonemu wrogowi. Niedajmyż się i teraz wszyscy którzy, nie zwycięzkiego okrzyku ale rzeczywistego gruntu dobrej sprawie dobić się chcemy, przedwczesnym hymnem wygranej, hasłem zgody rozbroić. Jakażto nasza wygrana, jaka jedność i zgoda nasza! Oto wszyscy przyznają się do

adresu z 18 marca, a ilużto postąpiło czynem według jednego z najwalniejszych jego punktów? Na kilka tysięcy obywateli ziemskich ledwie jedna albo dwie setki, mimo całomiesięczną wrzawę, darowały pańszczyznę. Przecież patent rządowy, znoszący samowładnie pańszczyznę, okazał najdowodniej słuszność tej wrzawy dziennikarskiej, zgubność zwłoki jej przeciwników. Ten rządowy patent oto nasz tryumf! I dla niegożto mamy zapomnieć o wszystkiem co było i co jeszcze na przyszłość grozi, mamy ściskać kolana tym niejednym, z którymi zgoda, do jakkolwiek w całości czcigodngo należeliby oni stanu, byłaby hańbą!

Niech więc kogo innego łudzą piękne słówka jedności, zgody. Zgoda i cześć każdemu całemu stanowi, ale pojedyńczym ich wyrodkom ani zapomnienie za przeszłość, ani pobłażanie na przyszłość.

Wszyscy zaś zacni członkowie każdego stanu, do jakich właśnie z wszelką należną czcią liczymy obywatela, który za owe obżałowane słowa do odpowiedzialności nas pociągnął — wszyscy zacni obywatele niech się już raz pozbędą myśli solidarnego odpowiadania za każdego naganą dotkniętego sąsiada, myśli, że każda gorszącemu publiczność sąsiadowi uczyniona przymówka imże samym ubliża. Myśl ta pochodzi wprawdzie z bardzo czcigodnego źrodła, lecz w obecnej praktyce swojej zamienia ona stan każdy w wodę stojącą, której nigdy wyszlamować nie wolno.

Niedawno otrzymała redakcya lekarsko-społeczną rozprawkę, dowodzącą, iż „Europa dotąd w durze (*typhus abdominalis*) leżała.“ Nie wiemy czy szanowny autor rozprawki odgadł trafnie naszą chorobę, lecz to pewna, że zostały po niej dziwne osłabienie i drażliwość nerwów, wzdrygające się na każde skrzypnięcie drzwiami, upatrujące strachy w dniu białym, pogróżki w najżyczliwszych chęciach. Słowem, przypowieść, każąca obchodzić się z pewnymi ludźmi jak z jajkami, przewidziała w nas oddawna te uraźliwe, pryskliwe jajka, które lada podźwięk otwartego wyrazu tłucze. A nam przecież na wwnątrz i zewnątrz tyle hartu potrzeba!

Nowy czas, stary teatr.

Nowy czas przyniosł nam nie tylko nowe swobody, ale i nowe obowiązki. Jeżli każdy pojedyńczy człowiek tym obowiązkom podlega, tem więcej tyczą się one wszystkich zakładów publicznych. Z tych jednym z najważniejszych jest teatr. Publiczność ma więc prawo, a każdy organ publiczności obowiązek, domagać się, aby przy odrodzeniu się całego życia publicznego, on sam jeden nie pozostał starym, martwym, jak dotąd. Ztemwszystkiem, w kilkutygodniowym ciągu naszej swobody konstytucyjnej, czemże nasz stary teatr swój byt, swój udział w powszechnem poruszeniu objawił? Oto J. E., właściciel teatru kazał sobie za przedstawienie na korzyść uwolnionych więźniów staniu zapłacić tylko 250 złr. m. k., stara dyrekcya poczęstowała nas po staremu piosnką „Niech nam żyje Stadjon!“ a jakiś wierny sługa teatru, na powszechną nutę: „Święty spokój i zgoda!“ wytłumaczył nam w Nowinach „Gazety Lwowskiej“ stosunek swobod konstytucyjnych do teatru, jako swobodę teatru od wszelkich natręctw krytyki, bo „z wolnością druku, z pryśnięciem więzów teatralnych“ — czytamy tam — „ustały już wszelkie recenzye i krytyki.“ — O nie, panowie! Teraz dopiero nastały recenzye i krytyki! Wasze swobody były za czasów pana Sachera, kiedy recenzya za każde śmielsze półsłówko przeciw dyrekcyi, prócz najabsolutniejszego *non admitt* jeszcze groźnego nosa w dodatku od pana dyrektora policyi odnosiła. Dziś długie nosy w kąt, a recenzya nie będzie już musiała taić się w ogólniki, ale każdą rzecz po swojem imieniu wytknie.

Niech jednak dyrekcya nie użala się, że niepodobieństw od niej żądamy. Nikt nie wymaga, aby dyrekcya brała ze sceny udział w obradach publicznych, aby przedstawiała arcydzieła napisane aby sama pisała lepsze wiersze, jak umie. Lecz niech pełni gorliwie, co w jej mocy; niech się zajmie gruntownem uzupełnieniem swojej trupy, która w obecnym stanie do należytego przedstawienia żadnej sztuki nie starczy; niech nie czyniąc uszczerbku dobrym tłumaczeniom, bawi i naucza publiczność przedewszystkiem sztukami narodowemi; niech raz pojmie, że chcąc mieć artystów i utwory dramatyczne, nie dość dać im się wpraszać z przedpokoju, ale trzeba je szukać, jeżli nie tu, to gdzieindziej; niech zarzuci liche spekulacye benefisowe, które artystów poniżają, a publiczności najczęściej tylko szumny afisz a nudne przedstawienie w zysku przynoszą, pominąwszy że bez wpływu dyrekcyi na wybór sztuk benefisowych, repertoarz teatralny przez to co roku rumowiskiem kilkunastu niedorzecznych sztuk się zaśmieca; niech wreszcie postępując od narodowych krotofil ze spiewkami, postara się o utworzenie opery polskiej.

Pozostaje jeszcze pytanie większej wagi. Przy zapewnieniu narodowości naszej, bez czego o swobodach konstytucyjnych mowy nie masz, język polski nie może tylko do równego udziału z językiem niemieckim, lecz musi do jedynowładztwa w publiczności być przypuszczonym. Ztąd też i przedstawienia niemieckie na scenie naszej ustać powinny. Jakiekolwiek dawniejsze zasady i układy właściciela teatru w tej mierze wiążą, wszystkie one teraz, sądzimy, ze zmianą całego dawnego systemu, za sprawą dyrekcyi zmienić się muszą. Muszą, mówimy; bo wiadomo że przedstawienia dramatu i opery niemieckiej utrzymywały się głównie kosztem polskiej publiczności. W obecnym zaś stanie rzeczy żaden Polak na przedstawienia niemieckie uczęszczać nie będzie, a tem samem przedstawienia te z siebie upadną. Mała zaś garstka Niemców, jaka tu zostać zechce, może temsamem prawem uczęszczać na operę polską, jakiem my od lat tylu bywali na niemieckiej.

W końcu daremnieby dyrekcya się tłumaczyła, że z obecnej nie pewności właściwego stanu rzeczy wynika dla niej wymówka niewczesności przedsiebrania natychmiast stanowczych zmian w dotychczasowym składzie teatru. Każda chwila ma swoje prawo, każde stanowisko swój obowiązek, a czekać z pełnieniem obowiązku, nikomu nie wolno. Toż właśnie bywa najcięższym grzechem w życiu publicznem, jeżli przy jakiejkolwiek odbywającej się w niem reformie, to lub owe stanowisko,

jako niby mniej w tej przemianie zainteresowane, na chwilę wolnem od służby się uważa, na okoliczności się ogląda. Okoliczności ciągle się przetwarzają, a nato, aby organiczne ich przekształcenie się silnie, wszechstronnie postępowało, potrzeba aby sterem każdego bez wyjątku stanowiska było właściwe mu przeznaczenie. Ludzie stanu niech będą ludźmi stanu, kaznodzieja kaznodzieją, literat literatem — jedna dyrekcya teatru naszego winna być odtąd czem innem, niż dotąd była, jeźli dotychczasowa jej funkcya miała być dyrekcyą teatralną.

Kwestye powszednie.

I.

Jesteśmy w porze swobód. Najdroższą ze wszystkich jest zapewniona już wolnością druku i mowy wolność narodowości naszej. W oka mgnieniu też pod wpływem tej wolności miasto nasze, przez które przejeżdżający niedawno cudzoziemcy żadnego śladu polszczyzny dostrzedz nie chcieli, przybrało wcale odmienną postać. Odżyły stroje narodowe, nuty narodowe, za które przed rokiem lada zbir policyjny na ulicy mógł więzić; mamy komendę narodową. Przecież ileżto jeszcze znaków obcych, ile śladów cudzoziemczyzny, do jakich w przeciągu długiej niewoli niestety poniekąd nawykliśmy, razi teraz przy każdym kroku oko i ucho! Gdzie spojrzeć, nad sklepami, nad pracowniami rzemieślniczemi, utrzymującemi się z polskich pieniędzy, ciągle jeszcze wystawy niemieckie; po traktyerniach, które z grosza polskiej publiczności majątku się dorobiły, służba niemiecka. Jeżeli wysocy urzędnicy, słudzy rządu wiedeńskiego, jak prezes apelacyi de Kronwald niedawno w dzienniku narodowym, publicznie z gorliwością dla narodowości polskiej się oświadczają, o ileż gorliwiej powinni uczynić to słudzy publiczności polskiej, wszyscy panowie kupcy, traktyernicy i t. d. — przez rychłe zarzucenie wszelkich znaków i śladów obcych, a wywieszenie natomiast wystaw polskiej, zaprowadzenie służby polskiej i mowy polskiej. Albož dopiero przeciwne temu kroki ze strony samejże publiczności mają ten obowiązek im przypomnieć? P r e c z w i ę c z n i e m i e c k i e m i w y s t a w a m i s k l e p o w e m i, p r e c z z e s ł u ż b ą n i e m i e c k ą! — Nie przestaniemy nastawać na to, póki słusznemu żądaniu publiczności naszej zadość w tej mierze się nie stanie.

II.

Nie dawno u nas za czapki polskie dzieci, poważnych starców i osoby duchowne po ulicach napastywano, jak zbrodniarzy wśród białego dnia pod strażą prowadzono, więziono i z obciętemi rogami na pośmiewisko wypuszczano. Wąsy, broda, długie włosy lub czamarka, w przyjęciu do urzędu młodego człowieka zdatnego i chcącego pracować przeszkadzały, lub mimo zdolności i zasług na wyższy stopień nie dawały mu postąpić. Co autokrata Paweł I. przed pół wiekiem w swojem azyatyckiem państwie w napadach szaleństwa dokazywał, to sobie nasi wyżsi i niżsi urzędnicy z zimnem zastanowieniem ale bez poprzedniego ogłoszenia zakazu, pozwalali, hańbiąc tak dowolnem prześladowaniem szanowne Niemców imię.

Czy to dla nas przykład do naśladowania?

Ledwośmy ze szlachetnym zapałem tysiącami podpisów adres do najj. pana uświęcili i w nim obok innych próźb żywotnych, zrównania w prawach politycznych wszystkich mieszkańców bez różnicy stanu i wyznania się domagali, a już zjawili się ludzie bez zastanowienia, którzy żądają od Żydów to żeby po niemiecku, to żeby po polsku się przebierali, nawet od Żydówek, aby swoje malownicze i pewnie od zmiennych żurnalowych naszych pań ubiorów piękniejsze ozdoby czoła zarzucały.

Nie liczne zapewne głosy odezwały się z taką oppozycyą przeciw żydowskim ubiorom, ale i to Żydom być musiało przykro. Żydzi tak wdzięcznie wspomniony punkt w naszym adresie przyjęli, tak dobrowolnie go z nami podpisywali, tak chętnie łączą się z naszą świętą sprawą, iż na podobną przykrość nie zasłużyli. — Kiedy ich w całej Europie prześladowano i gnębiono, w dawnej Polsce znaleźli najbezpieczniejsze schronienie, całość osób i majątków. Czy odradzająca się Polska demokratyczna będzie względem nich mniej sprawiedliwą.

Nie ma ograniczenia wolności osobistej, któreby się mniej dało usprawiedliwić, jak przepisywanie pewnego ubioru. Tam chyba gdzie są kasty oddzielne, powierzchowne nawet oznaki rozróżniać je muszą, i niższa oznaka wyższej przybierać nie może. W krajach wolnych domagać się tylko od każdego można aby ubiorem swoim przyzwoitości i skromności nie obrażał.

Żądać od żydów żeby się przebierali po niemiecku, ani prawa ani powodu nikt nie ma; żądać zaś aby się przebierali po polsku, jest niedorzecznością, gdy właśnie oni dłużej i stalej od nas samych zachowali dawny ubior polski. Kto nie wiele widział obrazów z XV. XVI. i XVII. wieku, niech popatrzy w tutejszej wołoskiej cerkwi na obrazy trzech fundatorów, umieszczone nad chórem. Najstarszy wiekiem długie i poważne ma suknie czarne, tym zupełnie krojem, co żydzi dzisiejsi, i żupan, pas i płaszcz kolisty bez rękawów, pod szyją spięty.

Zostawmyż przepisywanie ubioru dla żydów komu innemu, który jest nie daleko i który dobrze robi że żydów do zmiany ubioru przymusza, bo przez to naszej sprawie pomimowolnie jedna stronników.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Upływający tydzień obfitował w wypadki. Pierwszym z tych był okólnik pańszczyzniany, o którym mówiliśmy w naczelnym artykule, a który, jakkolwiek w swych przyszłych skutkach zbawienny, absolutną formą swoją oburzył całą publiczność. Na mnogie deputacye, żądające poprawki okolnika w myśl adresu z 18 marca, wyszło istotnie dodatkowe obwieszczenie, które jednakże jeszcze większe obruszenie wzbudziło, a mianowicie „Radę narodową“ do następnego, w nrze 5, ogłoszenie spowodowało:

Rada dla obywateli właścicieli ziemskich!

Szlachetni ziomkowie, którzyście doraźnem zniesieniem pańszczyzny dali dowód braterstwa dla ludu, dajcie gromadom waszym dokument darowizny tej treści, która tu poniżej nastąpi, aby mimo postępne zamachy rządowe patentem z dnia 22. kwietnia dobitnie nacechowane, dać ludowi rękojmią bez wszelkiej bezinteresowności, z jaką dar ten z waszej strony uczynionym

został, i aby ludowi odstąpieniem wynadgrodzenia rządowego do pokrycia potrzeb gminy dopomódz.

Bracia Gromada! Na dniu......... dałem Wam bracia moi, dokument darowizny, że wam pańszczyznę i wszystkie daniny po wieczne czasy z własnej woli daruję, aby wam dać dowód braterstwa i aby was przypuścić do swobód, które nas wszystkich czekają. Oświadczyłem wam oraz moi bracia, że nie tylko ja, ale, że i wszyscy panowie zawiadomili o tem Cesarza, iż swoim poddanym pańszczyznę darować chcą, i że prosili o wyznaczenie dnia, w którym, w całym kraju pańszczyzna zniesioną być ma. Otóż wyszedł patent, że od dnia 15. maja pańszczyzna ustanie, i że Cesarz dar ten panów dla chłopów miłem przyjął sercem. Mądry przytem Cesarz widząc, że pańszczyzna jest własnością panów, i że panowie przez darowanie pańszczyzny ponoszą stratę, postanowił zapłacić panom pańszczyznę; sejm obrachuje, co się każdemu panu za pańszczyznę należy, a rząd zapłaci. Moi bracia, ja wam darowałem pańszczyznę bez żadnego wynadgrodzenia; niechciałem żadnej zapłaty, bo chciałem wam całem sercem dar ten braterski uczynić. Ale że mądry Cesarz postanowił, zapłacić mi za moją darowiznę, przeto ja wam moi bracia odstępuję, to co wypadnie na mnie za pańszczyznę, i tym dokumentem darowizny oświadczam mojem i następców moich imieniem, że wy bracia gromada macie prawo, podjąć te pieniądze za pańszczyznę od rządu wypłacić się mające do rąk waszych deputatów, i użyć tych pieniędzy na potrzeby gminy, na założenie szkółki, na poratowanie biednych i kalek, na założenie wspólnego spichlerza. Dokument ten oddaję wam w ręce, abyście się w swoim czasie u rządu o te pieniądze upomnieć mogli, a teraz wyślijcie deputacyę do cyrkułu, kopię tej darowizny przedłóżcie cyrkułowi, aby rząd wiedział, że wam odstępuję te pieniądze wszystkie bez żadnego zastrzeżenia, które mi Cesarz za darowaną pańszczyznę kosztem rządu zapłacić każe. Któryto dokument w obecności świadków własnoręcznie podpisuję i intabulować pozwalam.—

Pod tak przykrem wrażeniem nadszedł termin zwołanego sejmu dawnego. Z mnogich rozpraw za sejmem i przeciw niemu ustaliło się przekonanie o jego nieprawności w obecnym składzie rzeczy. Powzięte tymczasem w klubie wyścigów konnych postanowienie zrzeczenia się wszelkich tytułów i przywilejów rodowych, stwierdzone kilkudziesięcią podpisami, aczkolwiek obce kwestyi sejmowej, zawróżyło pomyślnie sprawie postępu. Wreszcie na przedsejmowem zgromadzeniu w zakładzie Osolińskich, w którem „Rada Narodowa“ lubo w całości zaproszona, tylko prywatną obecnością kilku jej członków uczestniczyła, zapadło ostateczne rozstrzygnięcie w ten sposób, iż członkowie dawnego sejmu dzisiejszą niekompetencyę jego uznali i owszem do zgody z „Radą Narodową“, przystąpili. Tak wśród powszechnej radości stanęło braterskie pojednanie a w uświęcenie jego miano się nazajutrz rano, miast na sejm postulatowy, zgromadzić na uroczyste nabożeństwo za straconych w r. z. męczenników, w samemże miejscu tracenia.

Atoli spodziewany dzień religijnej uroczystości stał się dniem gwałtu. Deszcz i ustawione pod wzgórzem tracenia wojsko nie dozwoliły zebrać się publiczności. Jeszcze przedtem, o świcie, policya z oddziałem wojska rozbiła na rozkaz gubernatora salę „Rady Narodowej,“ zabrała papiery i pieniądze, a ogłoszona spółczesnie odezwa rządowa zabroniła dalszych zgromadzeń „Rady narodowej“ i dozwalania jej gdziekolwiek miejsca do nowych zebrań. Zdało się, jakbyśmy do czasów Kriega i Sachera znów powrocili. Wszakże wszelkie wsteczne usiłowania nie wrócą gwałtem, co raz minęło. Zamach rządu wzmocnił owszem dotychczasową „Radę.“ Mimo samowolnego zakazu ofiarowano jej zewsząd miejsce do dalszych zgromadzeń. Jenerał gwardyi narodowej oznajmił gubernatorowi, iż gwardya przeciw Radzie niczego nie przedsięweźmie. J. E. xiądz biskup Przemyślski, tymczasowy pasterz archidyecezyi lwowskiej, pokrzepił „Radę“ swem przystąpieniem. W odpowiedź na zarzuty rządu, jakoby rada gwałtownie zebraniu się sejmu przeszkodziła, członkowie byłego sejmu podpisali i wręczyli gubernatorowi akt podwójny, w których naprzód sami niekompetencyę dawnego sejmu uznają, a powtóre, stając w obronie „Rady“ przeciw powyższemu zarzutowi, wybranymi z pomiędzy siebie dwudziestą członkami dobrowolnie z „Radą Narodową“ się łączą. Tak, mimo urzędowego oznajmienia, iż zapowiedziane na środę otwarcie sejmu, dla niespodzianych przeszkod dopiero we czwartek nastąpi, spełzła wszelka rządowa nadzieja sejmu postulatowego, a „Rada narodowa“ pomnożona szlachetnem przystąpieniem do niej duchowieństwa i członków byłego sejmu do liczby 80, odbywała we czwartek i w piątek dalsze zgromadzenia swe w domach prywatnych.

MODY.

Z Paryża, dnia 22 kwietnia 1848.

Stroje damskie. W tych dniach widzieliśmy znowu piękne szlafroczki wiosenne z mory wschodniej w kwiaty wyciskane; rękawy pół długie otwarte z hiszpańska, rękawki muszlinowe pod spodem; suknie robią z materyi jedwabnej w pasy; staniki pół zachodzące, rękawy otwarte z wyłogami. Rycina przedstawia: Suknię jedwabną w kręty, spodnica gładka, stanik gładki wysoko zachodzący, spięty z przodu, rękawy gładkie; narzutka jedwabna, z tyłu skrojona kwadratowo, na biodrach troche wycięta, z przodu formuje małe końce i obszyta we dwa rzędy koronek. Kapelusz z włoskiej kitajki, obszyty małym woalem koronkowym i bukietem przystrojny. Suknia jedwąbna w pasy, spodnica o trzech falbanach ukośnych; stanik gładki ukośny, o trzech szwach z podwójną bertą ukośną; rękawy półdługie z dwoma falbanami ukośnemi; rękawki muszlinowe; kapelusz krepowy zaokrąglony koło twarzy, ubrany różowemi wstążkami z wierzchu i pod spodem i bukietem róż z boku przypiętym. Rycina męska przedstawia; Surdut prosto krajany, z kołnierzem wyłożonym i troche zaokrąglonym; poły krótkie.

Redaktor odpowiedzialny JAN DOBRZAŃSKI. *Wydawca* TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.